

PiS przegrał ważną bitwę w TSUE

20 października 2018

Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zmusza polski rząd do przestrzegania zapisów polskiej Konstytucji. To niecodzienna sytuacja, która zdarzyła się po raz pierwszy w historii wspólnoty. Ekipa Morawieckiego ma teraz wybór: albo spełni żądania TSUE i anuluje zapisy ustawy o Sądzie Najwyższym, albo dojdzie do otwartego konfliktu z UE.

Luksemburski trybunał wydał wczoraj postanowienie zabezpieczające, w którym nakazuje Warszawie niezwłoczne zawieszenie przepisów dotyczących przechodzenia w stan spoczynku sędziów Sądu Najwyższego, którzy ukończyli 65 lat i przywrócenie do pracy tych przesuniętych już w stan spoczynku – na warunkach, jakie obowiązywały przed wejściem w życie nowej ustawy o SN, oraz wstrzymanie mianowań na miejsca tych sędziów. Polska ma w trybie natychmiastowym dostosować porządek prawny do postanowienia, a pierwszy raport o podjętych krokach ma trafić na biurko luksemburskich sędziów już za 30 dni.

Co musi zrobić teraz rząd Morawieckiego? Przywrócić do orzekania w SN 15 sędziów, którzy mają utrzymać status sprzed wejścia w życie nowej ustawy o Sądzie Najwyższym. Sędziowie będą mogli pracować tym samym do 70 roku życia, a co oznacza wybicie zębów pisowskiej ustawie, której jednym z najważniejszych zapisów było przenoszenie sędziów w stan spoczynku w wieku 65 lat, co miało pozwolić na wprowadzenie „swoich” do SN. Niezwykle istotna jest również informacja, że Trybunał zakazał polskiemu prezydentowi powoływać następców dotychczasowych sędziów, w tym również odwoływać Pierwszą Prezes Sądu Najwyższego. Oznacza to tyle, że polski Sąd Najwyższy został dziś przywrócony do składu sprzed przeforsowanej latem reformy.

Jak zareagowali przedstawiciele strony polskiej? Pierwsza była wypowiedź prezydenckiego ministra Krzysztofa Szczerskiego, który popisał się dyletanctwem, sugerując, że TSUE chce wywołać sytuację, w której prawo zadziała wstecz. „Trzeba będzie zobaczyć, jaka jest treść postanowienia, zakres zabezpieczenia i jak jest to argumentowane. Trzeba będzie zareagować na tę sytuację, ale działanie prawa wstecz jest niemożliwe” – powiedział w piątek „Gazecie Wyborczej” człowiek Andrzeja Dudy. Oczywiście, w tym wypadku nie ma mowy o działaniu prawa wstecz, gdyż TSUE stanął na straży polskiej Konstytucji, odwołując się do jej zapisów, a więc anulował jedynie uchwalone przez polski parlament prawo, które nigdy nie powinno być uchwalone.

Do sprawy odniósł się również Mateusz Morawiecki. „W ostatnich godzinach przyszło zawiadomienie ze strony Trybunału Sprawiedliwości (Unii Europejskiej). Mogę powiedzieć, że na pewno po przeanalizowaniu dokładnym ustosunkujemy się do tego” – stwierdził Mateusz Morawiecki. Szef polskiego rządu również nie zabłysnął znajomością procedur, mówiąc: „zobaczymy, jakie będą propozycje ze strony instytucji unijnych, różne możliwości będą przeanalizowane, jak się z nimi zapoznamy”. Fakty są takie, że nie ma żadnych innych „możliwości” poza bezwarunkowym spełnieniem żądań zawartych w postanowieniu TSUE. Polska może jedynie złożyć wyjaśnienia, które mogą, ale nie muszą być brane pod uwagę przy tworzeniu postanowienia końcowego. To dzisiejsze bowiem ma charakter tymczasowy i zabezpieczający.

Co się stanie, jeśli PiS nie zrobi tego, co każe Trybunał? Wówczas na Polskę będą nakładane wysokie kary finansowe w trybie dziennym. Teoretycznie takie środki będą mogły być stosowane po każdym dniu zwłoki. Komisja Europejska pracuje również nad utworzeniem mechanizmu, który pozwoli uzależnić wypłacanie funduszy strukturalnych od przestrzegania praworządności w krajach członkowskich. Oręż ten zostanie przydzielony prawdopodobnie już wiosną 2019 roku. Jeśli Polska

wówczas nadal będzie się znajdować na wojennej ścieżce z Brukselą, wówczas istnieje możliwość zamrożenia miliardów euro, co bardzo szybko odczują samorządy pozbawione środków na inwestycje infrastrukturalne, czy polscy rolnicy, którzy wciąż są największymi beneficjentami dotacji unijnych w UE.

Rząd PiS raczej nie zdecyduje się na otwarty bunt przeciwko TSUE. Sygnał, że Warszawa wypełni żądania Trybunału wysłał wczoraj zresztą Jarosław Kaczyński, który jako trzeci przedstawiciel rządu PiS zaprezentował co prawda nieznamość procedur, mówiąc, że Polska „będzie się odwoływać”, jednak zaznaczył, że wszelkie działania będą się odbywać przy poszanowaniu prawa wspólnotowego.

Wielkimi wygranymi tego dnia są z pewnością odwołani sędziowie SN. „Mieliśmy rację. Grupa najwybitniejszych prawników, najważniejszy sąd w Europie potwierdził to, co mówiliśmy od początku, że to, co dzieje się w Sądzie Najwyższym, jest niezgodne ze standardami europejskimi” – stwierdził po zapoznaniu się z decyzją TSUE Michał Laskowski rzecznik prasowy Sądu Najwyższego, dodając, że nie wyobraża sobie, żeby polski rząd tego postawienie nie wypełnił.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu